

CHALLENGE
ACCEPTED

Redakcja: Paulina Zyszcak – Zyszcak.pl
Skład DTP: Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl
Korekta: Kinga Dąbrowicz – Zyszcak.pl
Grafiki na okładce i we wnętrzu: Sandra Biel
Projekt okładki: Marlena Sychowska
Druk: Abedik SA
Papier: creamy 60 g vol. 2.0

Copyright © Lena M. Bielska
Copyright © Wydawnictwo Kreatywne
Copyright © Wydawnictwo NieZwykłe

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

NieZwykłe & Kreatywne
Wydanie pierwsze
Oświęcim 2023
978-83-8320-739-1

Dla każdego, kto choć przez krótki moment w siebie wątpił.

*Dla dziewczyny, którą kiedyś byłam.
Chciałabym, żebyś wiedziała, że swoje doświadczenia
zdołałaś przekuć w coś pięknego.*

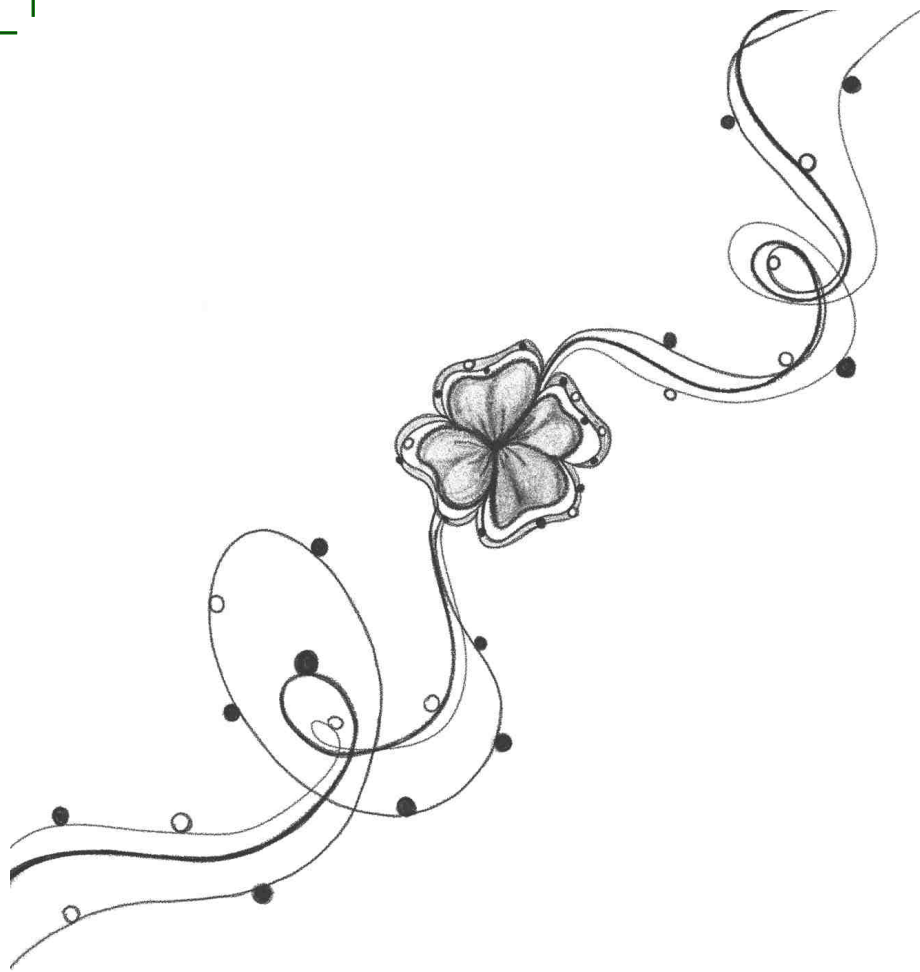
Pamiętajcie – po deszczu zawsze wychodzi słońce.



Fabula rozgrywa się na Uniwersytecie w Jacksonville na Florydzie, niektóre kwestie jednak (jak nazwy bractw czy barwy szkoły) zostały przeze mnie zmienione.

Starłam się jak najwierniej odzwierciedlić rzeczywistość. Mam nadzieję, że udało mi się to na tyle, abyście w trakcie czytania mogli się poczuć tak, jakbyście naprawdę towarzyszyli Mallory i Milesowi.

TW: samookaleczanie



1

OSZALALEŚ, ROTH!

MALLORY

Starając się zrobić to niepostrzeżenie, wślizgnęłam się do niewielkiego pokoju przeznaczanego do nauki we wschodnim skrzydle akademika. Chyba mi się udało, skoro żadna z dziewczyn się nie odwróciła i nie obrzuciła mnie pełnym niesmaku spojrzeniem. Wszystkie wpatrzono były w Kenzie – dwudziestodwuletnią przewodniczącą Siostrzeństwa Beta, do którego zamierzałam się za wszelką cenę dostać.

– Jak już się na pewno domyślicie, zanim zostaniecie oficjalnie przyjęte, chcemy trochę was rozruszać – rzuciła przyjaznym tonem, przesuając po nas powoli wzrokiem.

Oprócz mnie do Siostrzeństwa próbowało się dostać jeszcze osiem dziewczyn. Dwie z nich – Harriet i Erikę – poznałam w grupie tegorocznych kotów, zanim przyjechałam do Jacksonville. Reszty nie kojarzyłam, chociaż jedna z nich wydawała się znajoma. Może jest starsza i widziałam ją kiedyś w towarzystwie brata?

– W przyszłą sobotę odbędzie się impreza na plaży. Pożegnanie wakacji i przywitanie nowego roku akademickiego – odezwała się ponownie Kenzie, więc w pełni się na niej skupiałam. – Po pierwsze obecność jest obowiązkowa, a po drugie musicie przyjść z osobą towarzyszącą.

Uśmiechnęła się jednym kącikiem ust, gdy przez pomieszczenie przetoczył się niewyraźny szmer spowodowany przez sapnięcia zdumienia i pełne ekscytacji komentarze.

– Co w tym trudnego, żeby z kimś przyjść? – zapytała Harriet, na co dziewczyny jej przytaknęły.

Ja natomiast milczałam, opierając się plecami o ścianę przy wejściu. Nie zamierzałam się odzywać. Wolałam stać z boku i grzecznie czekać na to, co będzie dalej.

– Zadanie polega na tym, że musicie przyjść z którymś z koszykarzy. Tylko oni wchodzi w grę – wyjaśniła szybko Kenzie. – Tak więc... Radzę wam się pospieszyć, moje drogie. Prawdopodobnie jest was więcej niż wolnych panów, którzy...

Niemal zostałam stratowana przez tłum rozchichotanych dziewczyn. Przebiegły obok z dzikim piskiem, jakby się za nimi paliło. Gdy zrobiło się luźniej, dotarło do mnie, że powinnam się ruszyć, bo zaraz nie będę miała kogo poprosić o bycie moją osobą towarzyszącą.

Szlag!

W akompaniamencie śmiechu Kenzie puściłam się biegiem w stronę schodów. Dopiero piętro niżej spostrzegłam, że kieruję się w złą stronę. A mogłam sprawdzić rozkład akademika wcześniej, prawda? Ale po co! Wolałam się rozpakować i zadzwonić do rodziców!

Dziesięć minut później zdyszana i zziębiona dopadłam do holu z pokojami należącymi do drużyny koszykarskiej. I niemal natychmiast jęknęłam w reakcji na to, co zobaczyłam. Dziewczyny rozmawiały już z chłopakami. Poczułam się jak cholerny przegryw, który...

– Jones.

Podskoczyłam, przykładając dłoń do piersi, gdy do moich uszu dotarł niski, nieco zachrypnięty pomruk Milesa-Cholernego-Rotha. Zacisnęłam szczękę i odwróciłam się w jego stronę z zamiarem nawtykania mu, że stoi zdecydowanie za blisko i zatruwa mi powietrze swoją osobą, ale...

Słowa ugrzęzły mi w gardle, gdy ujrzałam nagą – a jakże, po co wkładać koszulkę – klatkę piersiową pokrytą kropelkami wody. Moje oczy same zawędrowały niżej, prześlizgując się po wyraźnie zarysowanych mięśniach na brzuchu, wzdłuż wąskiego paska ciemnych włosków, aż do niebieskiego ściągacza spodenek koszykarskich. Przełknęłam ślinę, z trudem przenosząc spojrzenie z miłego widoku na ten mniej znośny – twarz właściciela ciała. Cholernie przystojną, a jednocześnie tak bardzo wnerwiającą.

– Roth – warknęłam, dostrzegłszy kpiący uśmiezek na jego ustach.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem.

Na pewno oceniał moje szczupłe nogi i w myślach powtarzał sobie, jakie są krzywe. Nie powiedział tego na głos, ale wyraźnie dostrzegłam, że drgnął mu kącik ust, gdy zatrzymał spojrzenie na piszczelach.

Przysięgam, jeśli rzuci jakiś głupi komentarz odnośnie do mojego wyglądu, kopnę go w jaja.

– Nie twój zakichany...

– O, proszę! – Głos Kenzie sprawił, że natychmiast zamilkłam. – Widzę, że każda z was... – Wbiła wzrok we mnie, ściągając brwi, po czym potrząsnęła głową i spojrzała w głąb holu. Cokolwiek to znaczyło. – Że każda z was już wie, kogo spróbuje namówić na imprezę. Świetnie. Powodzenia, dziewczyny! Chłopcy, nie dajcie się zbyt łatwo!

Pomachała nam i ruszyła w stronę jednego z pokoi. W drzwiach stał Theo, kumpel mojego brata – jedyny normalny z ich paczki. Cała reszta miała nierówno pod sufitem. Roth był z nich najgorszy. Gdyby zorganizowano konkurs na największego dupka, Miles bezapelacyjnie by wygrał.

Nienawidziłam go z całego serca za wszystkie docinki w moją stronę, za połamane lalki i mój strach przed wodą.

– Czyli już wiem. – Miles uśmiechnął się arogancko. – Chcesz mnie zaprosić na randkę, Jones?

Przewróciłam oczami, zastanawiając się, jakim cudem jego wilgotne brązowe włosy wyglądają tak dobrze, kiedy moje blond kłaki pod wpływem wilgoci stają się wielką, zbitą kulką siana. Do tego pewnie na co dzień używa najzwyczajszego kosmetyku typu trzy w jednym o zapachu korzennym, czy cokolwiek tam pachnie.

– Jeszcze nie upadłam na głowę.

Uniósł brew i spojrzał nad moim ramieniem na hol.

– Czyli żegnasz się z przynależnością do Bety, tak?

– Niby dlaczego? – warknęłam z irytacją.

Dlaczego ja z nim jeszcze rozmawiam? Powinnam się okręcić na pięcie i pójść pogadać z którymkolwiek normalnym kumplem Caleba.

– Bo tylko ja jestem wolny – odparł luźno. – Ale skoro nie chcesz... to nie.

Zrobił krok w lewo, jakby chciał mnie ominąć, ale – zanim zdążyłam to przemyśleć – zastawiłam mu drogę. Pełne usta drgnęły mu w uśmiešku zadowolenia, a ja natychmiast nabrałam ochoty na to, żeby go udusić. Oczywiście, że podobało mu się robienie z mojej osoby natarczywej idiotki. Nabijał się ze mnie, odkąd tylko sięgałam pamięcią.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tylko ty jesteś wolny? – wysyczałam przez zęby.

Wcisnął naznaczone żyłami dłonie do kieszeni spodenek i zakołysał się na piętach.

– To, że wszystkie kandydatki do Bety już rozmawiają z wolnymi chłopakami. – Uniósł brew. – Zostałem ci tylko ja.

Zacisnęłam mocniej szczęki i popatrzyłam przez ramię. Część dziewczyn zniknęła za drzwiami pokoi. Reszta dalej rozmawiała z chłopakami. Żaden nie stał bez pary.

Wszelchświat ewidentnie mnie nienawidzi.

– Świetnie – burknęłam pod nosem. – Czyli mogę się pożegnać z Betą. Nie ma co, koncertowo to spieprzyłam...

– Albo możesz mnie poprosić, żebym ci towarzyszył.

– Po moim... Czekaj, co? – Zamrugałam i spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami. – Przecież ty się nie umawiasz.

– Nie umawiam się, ale mogę z tobą pójść, skoro ci tak bardzo na tym zależy.

Poczułam w podbrzuszu coś dziwnego. Mrowienie, ale jeszcze coś – jakby w środku poruszały się małe... Motylki?! Och nie! To na pewno niestrawność na widok Rotha!

– Niby dlaczego miałbyś to zrobić, co?

Znowu drgnął mu kącik ust, ale reszta twarzy pozostała nieprzenikniona.

Zmrużyłam oczy.

– Co za to chcesz? – burknęłam. Na pewno chciał coś w zamian. Interesowny gnojek.

Przytknął dłoń do piersi, przez co powiodłam za nią spojrzeniem, po czym wykrzywił usta w udawanym grymasie bólu.

– Aua! Aż tak źle o mnie myślisz? – powiedział kpiąco, nie odwracając czekoladowych oczu od mojej twarzy. Na policzki wypełził mi chamsko rumieniec, rozgrzewając je do czerwoności. – W sumie masz rację. Chcę coś w zamian.

Chwilowe zawstydzenie spowodowane natarczywym spojrzeniem Rotha zmieniło się w irytację wymieszaną ze złością. Oczywiście, że chce coś w zamian. No przecież!

– Co niby?

Musiałam wiedzieć. Opcje były dwie: albo pošę go w diabły, albo nie będzie to nic złego i się zgodzę, zapewniając sobie szansę na dostanie się do Bety. Liczyłam na to drugie, ale po Milesie mogłam się spodziewać wszystkiego.

– Pojedziesz ze mną na ślub mojej kuzynki w połowie sierpnia.

Rozchyliłam wargi z powodu dość miłego zaskoczenia. Okej... To w sumie nie było takie złe. Już nawet miałam się zgodzić, ale powstrzymały mnie przed tym pyszałkowaty uśmieszek Rotha i jego pełen triumfu głos:

– Jako moja dziewczyna oczywiście.

– Dziew... Co?! – Otworzyłam szeroko oczy. – Oszalałeś, Roth.

Wzruszył nonszalancko ramionami, wprawiając ich mięśnie w ruch. Oczywiście, że znowu na nie spojrzałam. Kto by tego nie zrobił?

– Być może oszalałem, bo jeśli będziesz mówić do mnie po nazwisku, to nikt nie uwierzy w naszą wielką miłość – mruknął z irytacją.

Czy mogę go uderzyć? Nie?

A szkoda. Może wtedy klepki wróciłyby mu na swoje miejsce.

– Co jeszcze? – warknęłam. Na pewno chciał więcej.

– Hmm... Pomyślmy... – Postukał długim palcem po gładko ogolonym policzku, spoglądając w sufit, jakby się intensywnie zastanawiał.

Żołądek zwinął mi się w supel. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że cokolwiek zamierza powiedzieć ten typek, nie będzie to ani przyjemne, ani lekkie. Przygotowałam się chyba na wszystko, a przynajmniej próbowałam. Byłam pewna,

że nie zdecyduje się na nic uwłaczającego. Dopóki nie usłyszałam następnych słów.

– Przez następne trzydzieści dni będziesz na każde moje zawołanie.

– Że co?! Ty chyba osza...

– Bierzesz albo znikasz – przerwał mi oschle, kiwając głową w stronę wyjścia z koszykarskiej części piętra.

Popatrzyłam na niego z żądzą mordy. Przyspieszył mi oddech, podczas gdy rozum krzyczał: Czy ty naprawdę się nad tym zastanawiasz, idiotko?! Chrzanić Betę, twoja duma jest ważniejsza!

– Wiesz co? – Zadarłam podbródek i skrzyżowałam ramiona na piersi. – Chrzań się, Roth. Jesteś jeszcze większym dupkiem, niż myślałam, a do niedawna sądziłam, że się zmieniłeś. Że przestałeś być zadufanym w sobie pajacem przekonanym, że mu wszystko wolno.

Minęłam go żwawym krokiem, szturchając z całej siły ramieniem. Dopiero gdy skręciłam za róg, zatrzymałam się i oparłam o ścianę, rozmasowując bolące miejsce na ręce.

Kurde, co on? Ze stali jest czy co?

Dobra, nieważne.

Co za frajer! Oczywiście, że nie zamierzał mi pomagać bez uszczknięcia czegoś dla siebie! Zdecydowanie powinien mieć na drugie imię „Egoista”. Zamiast w jakiś sposób odkupić swoje winy za zgotowanie mi dzieciństwa z piekła rodem, próbował mi jeszcze bardziej dokopać.

Jak ja go nienawidzę! Nie wiem, co brałam trzy lata temu, gdy napisałam do niego list miłosny. Miał cztery strony, w co drugim akapicie widniała wzmianka o tym, jak bardzo kocham tego buca i marzę, żeby mieć z nim dzieci...

Przytknęłam dłoń do brzucha, próbując powstrzymać mdłości. Faj. Miles może i jest przystojny, ale ma zgniłe wewnątrz.

Przymknęłam na moment powieki i odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić. Następnie policzyłam od dziesięciu w dół. Wreszcie poczułam się lepiej. Spłynęła ze mnie cała złość, a pozostała jedynie determinacja.

Nie będę się prosić ani błagać. Na pewno został ktoś jeszcze. Przecież członkostwo w Becie nie może zależeć od czegoś tak irracjonalnego i banalnego jak przyjście na imprezę z którymś z koszykarzy.



Trzymając skrzyżowane palce, wpatrywałam się z jawną nadzieją w Evana, rok starszego ode mnie niskiego skrzydłowego drużyny uniwersyteckiej. Wywinęłam nawet dolną wargę, udając słodką kretynkę, ale czego się nie robi dla Siostrzeństwa, prawda?

– Proszę, proszę, ładnie proszę?

Evan westchnął ciężko, ale nie otworzył ust, tylko spojrzał na coś ponad moim ramieniem. Odwróciłam się i zmrużyłam oczy, próbując dostrzec w blasku sierpniowego słońca, na co dokładnie...

Naprawdę?!

Gdy tylko ujrzałam Milesa-Cholernego-Rotha stojącego na środku boiska do koszykówki, miałam ochotę wybuchnąć pełnym irytacji płaczem. Już któryś raz w ciągu ostatnich godzin natknęłam się na tego barana. Dodatkowo patrzył na nas z uniesioną brwią, a jego spojrzenie było tak palące, że niemal robiło mi dziury w ciele.

Z trudem oderwałam od niego wzrok i na powrót skupiłam się na Evanie.

– Więc? Pójdiesz ze mną?

– Przykro mi, Mallory...

– Dlaczego? – jęknęłam z bezsilności. – Wiem, że masz dziewczynę, ale przyjedzie dopiero w poniedziałek, więc teoretycznie w sobotę jesteś wolny i...

– Nie mogę. – Uśmiechnął się przeproszająco. – Gdybym mógł, to oczywiście przyszedłbym z tobą, ale nie będzie mnie na sobotniej imprezie.

Sapnęłam, mrugając z zaskoczenia.

– Co? Jak to? Ale przecież każdy będzie...

– Nie każdy. – Pełen arogancji głos Rotha docierający zza moich pleców sprawił, że włoski na karku stanęły mi dęba. – Evana nie będzie.

Zwinęłam dłonie w pięści, zanim odwróciłam się w stronę tego nadętego bałwana, który chyba postanowił uprzykrzyć mi życie. Wycelowałam w niego palcem i wbiłam mu paznokiec w mostek. Nawet się nie skrzywił! Wręcz przeciwnie. Uśmiechnął się, jakbym sprawiła mu przyjemność.

Co za...!

– A ty co, bawisz się w adwokata? – warknęłam ostro.

Cmoknął, a potem przesunął językiem po idealnie prostych górnych zębach.

Czy mogę mu je wybić? Może wtedy przestałby być tak wnerwiający!

– Przyszedłem pomóc Evanowi, bo osaczyłaś go jak hiena – odparł luzno, po czym chwycił mój palec ciepłą dłonią i powoli go od siebie odsunął.

Przeskoczyły iskry. To pewnie ta negatywna energia, która między nami przepływała.

– Nie uważasz, że najpierw wypadałoby zapytać o zgodę, zanim się kogoś dotknie, Jones?

– Ty...! – syknęłam, tupiąc nogą jak mała dziewczynka, którą teraz znowu na moment się stałam. – Zapytać o zgodę tak, jak ty pytałeś, zanim ściałeś mi włosy?! – Zawładnęła mną czysta furia.

Evan burknął coś o tym, że zostawi nas samych, bo chyba mamy niedokończone sprawy. Przez twarz Milesa przetoczył się ledwo zauważalny grymas niezadowolenia.

On jest niezadowolony?! On?!

– Jesteś odklejony – prychnęłam ostro. – Uderzyłeś się w głowę tą swoją pomarańczową piłeczką?

– Na twoim miejscu nie obrażałbym jedynej osoby, która może ci pomóc. – Rozciągnął usta w aroganckim uśmiechu, nie dając się wciągnąć w słowne potyczki. A szkoda. Miałam w zanadrzu jeszcze kilka obelg. – Gadałaś już z każdym z drużyny. Zostałem ci tylko ja.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, zgrzytając zębami tak bardzo, że aż mnie rozboleły. Roth patrzył mi w oczy wyczekująco, podczas gdy w mojej głowie szalała burza niespokojnych myśli.

Oczywiście miał rację z tym, że jest moją jedyną deską ratunku, ale jeśli sądził, że mu o tym powiem, był naiwny. To jednak nie oznaczało, że nie zamierzałam zastanowić się – po raz kolejny zresztą – nad jego propozycją. Wręcz przeciwnie. Musiałam to zrobić, bo byłam na straconej pozycji.

Gdybym się zgodziła, byłabym na każde jego zawołanie i moja duma by tego nie przeżyła.

Gdybym jednak się nie zgodziła, ominęłaby mnie szansa dostania się do Siostrzeństwa Beta. Tym samym przerwałabym

wieloletnią rodzinną tradycję zapoczątkowaną w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim roku przez moją praprababcie i jej dwie przyjaciółki.

I tak źle, i tak niedobrze.

Na domiar złego moja zgoda oznaczałaby, że Miles uratował mi tyłek, a to jest jeszcze gorsze. Na pewno będzie mi aż do śmierci wypominać, że bez niego nie miałabym szans dostać się do organizacji...

– Więc jak? – Pstryknął mi palcami przed twarzą, wyrwijając z zamyślenia. – Bo nie mam czasu.

Kiedy spoglądałam w jego ciemne oczy, miałam ogromną ochotę parsknąć śmiechem i powiedzieć, że kpi, jeśli jego zdaniem choć przez chwilę rozważałam przyjęcie jego warunków.

Zrobiłam jednak coś zgoła innego.

– Czyli pójdziesz ze mną na imprezę jako moja osoba towarzysząca, jeśli ja w zamian za to będę udawać twoją dziewczynę na weselu za dwa tygodnie oraz przez najbliższe trzydzieści dni będę na każde twoje zawołanie, tak?

Lekko podniósł kącik ust i skinął powoli głową.

– Dokładnie tak. – Chrząknął. – I nie możesz o tym powiedzieć Calebowi.

Uniosłam brew, ale nawet nie zapytałam, o co mu chodzi. Nie musiałam.

Caleb to najbardziej opiekuńczy i upierdliwy brat, jakiego widziała ta planeta. Zapewne skopałby Milesowi dupę, gdyby się o wszystkim dowiedział, a wtedy na pewno nie dostałabym się do Bety. Dlatego przemilczałam tę kwestię i skupiłam się na tym, co ważniejsze. Na sobie. Miałam wrażenie, że następnymi słowami przypieczętuję umowę z cholernym diabłem, ale nie widziałam innego wyjścia oprócz...

Schowania dumy do kieszeni.

– Okej. Zgadzam się na twoje warunki.

Oczy rozbłysły mu dziką satysfakcją, a ja natychmiast pożałowałam swojej decyzji. Oby tylko w ciągu najbliższego miesiąca nie doprowadził mnie do wściekłości tak wielkiej, że zechcę go zaciukać we śnie młotkiem.

Blond włosy gryzłyby się z pomarańczowym wdziankiem.